

*Grecki
sekret*



FRANCESCA CATLOW

Grecki sekret

Przełożyła Małgorzata Fabianowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Greek Secret

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Katarzyna Maślowska

Redakcja: Dagmara Deska

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcie na okładce: © MARWA BELAL, © Alena, © Julija / Stock.Adobe.com

Zadruk okładki: © Maria / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Text copyright © 2023, 2025 by Francesca Catlow. Previously self-published in 2023.

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with GRAAL, SP. Z O.O.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Fabianowska, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-513-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss

*Dedykuję tę książkę moim dzieciom –
tej sile, która mnie napędza we wszystkim, co robię.*

*M., twierdzisz, że mam pisać więcej książek...
Tylko nie mów, że się nie staram.*

Kocham was oboje.



Rozdział I

Teraz

Ludzie tłoczą się wokół mnie i przepychają – każdy chce zacząć wakacje pierwszy przed innymi.

Ja jestem ponad to. Będę się cieszyć tym upałem przez całe pół roku, poza tym nie przyleciałam tu na wczasy.

Jak na ironię, moje bagaże pojawiają się na taśmie jako jedne z pierwszych, więc niezwłocznie ruszam do wyjścia.

Lotnisko na Korfu jest malutkie – wystarczy kilka kroków, aby znaleźć się w hali przylotów, mając przed sobą tłum ludzi, pokazujących nazwiska nabazgrane na kartkach. Z dwiema walizkami i plecakiem nie da się iść szybko, ale dzięki temu mogę się dokładniej przyjrzeć twarzom oczekujących i ich transparentom.

Jedno imię przykuwa moją uwagę: Ruby.

Nie chodzi jednak o mnie, bo ja czekam na ciocię Hazel.

Bawi mnie, że ktoś odbiera moją imienniczkę, bo imię Ruby nie należy do najpopularniejszych. Choć nie jest też aż tak rzadkie.

Mężczyzna, który trzyma tę tabliczkę, ma spuszczoną głowę. Bujne włosy opadają mu na twarz, gdy patrzy w telefon. Rozglądam się przez moment, zastanawiając się, kim może być ta druga Ruby, na którą ciągle czeka.

Wspinam się na palcach w balerinkach, patrząc ponad głowami ludzi, ale nie widzę cioci Hazel.

Po prostu jej tu nie ma.

Przechodzę przez szklane drzwi i stoję na chodniku, obserwując podjeżdżające taksówki, minibusy i samochody. Ludzie śmiało wparowują na pasy, licząc, że kierowcy w porę wcisną hamulec.

Wzdrygam się, widząc tę beztroskę.

Odkąd pamiętam, bałam się takich przejść. Może mniej się przejmowałam, kiedy byłam nastolatką. Może, bo nie mogę sobie tego przypomnieć.

Odwracam się i wbijam wzrok w chodnik, skupiając się na jego matowej szarości i żarze słońca, palącym mi głowę. W piersi zaczyna mi się dudnić, jakby pod żebrami płonął ogień, który moje serce musiało zdusić.

Gdzie ona może być?

Lot był trochę opóźniony, więc tym bardziej powinna już czekać. Kolejny raz zerkam na telefon, ale nie ma żadnych eśemesów ani nieodebranych połączeń. Nic.

Mija kolejny kwadrans. Piszę do Hazel, że już dotarłam, ale się martwię, bo jej nie ma, więc wezmę taksówkę i spotkamy się w tawernie. Liczę, że nawet jeśli zapomniała po mnie wyjechać albo, nie daj Boże, stało się coś gorszego, zobaczy

moją wiadomość i gdy zorientuje się, że jest spóźniona, po prostu zawróci albo zaczeka na mnie na miejscu.

A przynajmniej taką mam nadzieję.

Lepiej wylądować w nadmorskim kurorcie z kręcącymi się po okolicy turystami, bo ktoś zawsze wskaże mi drogę do restauracji cioci Hazel. Gdybym pojechała prosto do wioski, trudno by mi było wyjaśnić miejscowym, czego szukam.

Głupio zrobiłam, że nie zadałam sobie trudu, aby zapisać dokładny adres domu Hazel i Peryklesa. Zanotowałam tylko samą nazwę wioski. Ale właściwie po co miałabym to robić, skoro spodziewałam się cioci na lotnisku?

I co teraz?

Wsuwam telefon z powrotem do kieszeni szerokich spodni. Mój niepokój narasta, w głowie pulsują dwa słowa: „co jeśli?”. Co jeśli coś jej się stało w drodze na lotnisko? Co jeśli gdzieś utknęła?

Przed oczami przemykają mi obrazy samochodu, wypadającego z drogi i roztrzaskującego się na drzewie oliwnym. Widzę, jak luźne przedmioty przelatują przezabinę, kiedy Hazel bezwładnie opada na kierownicę, a potem dźwięczy mi w głowie narastające wycie syren.

Nie!

Musiła pomylić godzinę albo po prostu coś ją zatrzymało. Ciotka potrafi się czasem spóźnić, lecz przeważnie jest słowna. Wysła wiadomość, jeśli coś się dzieje, i zwykle ma jakiś ważny powód. Nacisk walizek, opartych o moje nogi, zaczyna mnie przytłaczać.

Rozpaczliwie skanuję wzrokiem twarze każdego, kto się do mnie zbliża, kompulsywnie obracając kciukiem pierścienek na palcu prawej dłoni.

Nerwowo splatam palce drugiej dłoni w nadziei, że pech się odwróci. Nie wiem, co zrobię, jeśli coś jej się stało.

Znów wyjmuję telefon i patrzę na selfie, które sobie zrobiłam z moją najlepszą przyjaciółką Amarą, zaledwie kilka dni temu, na naszym pożegnalnym pikniku. Nadal nie ma żadnych wieści od cioci.

To przestaje być zabawne.

Widząc pustą taksówkę, podjeżdżającą do krawężnika, chowam telefon i spieszę do nieskazitelnego mercedesa. Kobieta wysiada, żeby pomóc mi z bagażem.

– Dokąd jedziemy? – pyta.

– San Stefanos, północny zachód. Mówią też na to Agios Stefanos. – Uśmiecham się, ale szybko poważnieję, gdy przechodzący mężczyzna odwraca się gwałtownie w moją stronę.

Jest wyższy ode mnie. Ma gęste, falujące włosy, opadające na szerokie ramiona i cień zarostu na twarzy.

– San Stef? Północny zachód? – rzuca. – Ty jesteś Ruby? – Unosi do piersi kartkę z moim imieniem i wymownie stuka w nią palcem.

Najwyraźniej nie ma tu innej Ruby i ten facet naprawdę szuka właśnie mnie.

Odwracam się do taksówkarki, która już zdążyła wtaszczyć moje walizki do bagażnika.

– Bardzo przepraszam, nie wiedziałam, że ten pan na mnie czeka. Dziękuję. *Efcharistó*.

Kobieta wzrusza ramionami, nie wydaje się, żeby miała mi to za złe. Kędzierzawy mężczyzna mówi coś do niej po grecku, a ona odpowiada mu z uśmiechem, wyjmując z powrotem mój bagaż. Mój kierowca przejmuje walizki i zamaszystym

krokiem rusza w stronę parkingu. Zerka przez ramię, upewniając się, że podążam za nim.

– Wypatrywałam mojej cioci – tłumaczę, z trudem dotrzymując mu kroku. – Miała mnie odebrać osobiście, ale widzę, że zleciła to tobie.

– Zgadza się. – Przenosi walizki przez wysoki krawężnik i idzie dalej przez parking. Czuję, jak pot zbiera mi się na górnej wardze.

– Nie skojarzyłam, że chodzi o mnie – tłumaczę. – Widziałam twoją kartkę, ale pomyślałam, że musi chodzić o jakąś inną Ruby. Szkoda, że nie podałeś też nazwiska.

Facet odwraca się do mnie, unosząc brwi.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby spytać?

Jego zde gustowana mina jest irytująca. Przecież nie zrobiłam tego celowo.

– Przepraszam, ale myślałam, że ciotka napisze albo zadzwoni. Nie znasz jej. Zwykle się tak nie zachowuje.

Mężczyzna wyjmuje kluczyk i wciska guzik. Kierunkowskazy w Fordzie Focusie migają.

Słyszę cichy śmiech. A raczej ironiczne prychnięcie.

– Chcesz powiedzieć, że można mieszkać z kimś od lat i go nie znać? Ciekawe.

Teraz moje brwi unoszą się w wyrazie zdziwienia. Co on bredzi? Patrę, jak wkłada jedną walizkę do bagażnika, taksuje wzrokiem drugą, po czym otwiera tylne drzwi i umieszcza ją na siedzeniu.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, kiedy dociera do mnie, że ten wóz nie jest taksówką. Kierowca odwraca się i patrzy na mnie.

– Czy coś przeoczyłam?

Odrywam wzrok od jego loków i przenoszę go na samochód.

Nieznajomy celuje palcem w swoją pierś.

– Yianni. Już kiedyś się spotkaliśmy. Jestem pasierbem Hazel.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

Jak ten drągał w obcisłych džinsach, z bujnymi włosami, sięgającymi niemal do ramion, może być chłopakiem, który przed laty mignął mi na ślubie?

Serce mi wali. Ten atrakcyjny Grek miałby być tą samą osobą? Nie potrafię połączyć w głowie tych dwóch obrazów. Wtedy miał krótkie włosy, może trochę kręcone. Ledwo go pamiętam.

Teraz nabrał mięśni i pewności siebie. Zrobił się z niego facet, który przyciąga wzrok i aż trudno uwierzyć, że może być taki przystojny.

– Jesteś pewien, że się już poznaliśmy? – Pytanie jest idiotyczne i nie muszę widzieć jego uśmiechu, żeby to wiedzieć. – Nie wyglądasz tak, jak cię zapamiętałam.

– Rozumiem. Ty wyglądasz mniej więcej tak samo.

– Naprawdę?

Yianni wydyma usta, przekrzywia głowę i przygląda mi się przez długą chwilę, jakby się chciał upewnić, czy rzeczywiście się zmieniałam. Wreszcie wzrusza ramionami.

– Tak.

Odwraca się do samochodu. Kłamie, bo wtedy miałam swoje naturalne, długie, ciemne włosy, a nie blond boba z odrostami.

– A Hazel napisała do ciebie. Widziałem, jak wysłała wiadomość.

Kryjąc zakłopotanie, wyciągam telefon z kieszeni kombinizonu.

– Sam zobacz. – Yianni odwraca się do mnie z tak rozbawioną miną, że podtykam mu komórkę pod nos. – Żadnego esemesa – dodaję z naciskiem.

Bierze ode mnie telefon, przygląda mu się przez chwilę, po czym zerka na mnie spod uniesionych brwi.

– Wciąż jest w trybie samolotowym.